

Philip K. Dick

---

# Możemy cię zbudować



# [RECENZJA] "Możemy cię zbudować" Philip K. Dick

*nimfa bagienna*

## Historia nieoczywista

Recenzowanie dzieł klasyków bywa dla mnie wyzwaniem. Czasem podczas lektury zdarza mi się zatrzymać na napotkanej kwestii i popaść w zamyślenie – czy fragment, który właśnie czytam, kryje w sobie zawoalowane (i niezwykle istotne) treści, czy też może stanowi po prostu część fabuły. A wypowiedź bohatera – czy jest to po prostu zdanie, które wypowiedział, czy też może autor zawarł w niej klucz, który kilkadziesiąt stron później powinien otworzyć w moim umyśle furtkę, która prowadzi do głębszego zrozumienia wymowy dzieła. Dlatego niezbyt chętnie podejmuję się recenzowania klasyki, bo dopatrywanie się ukrytych znaczeń niekiedy niweluje przyjemność płynącą z lektury. Takie oto refleksje nawiedziły mnie podczas czytania powieści Philipa K. Dicka „Możemy cię zbudować”.

Świat, który Dick stworzył w tej książce, jest pełen ludzi o chorych duszach, a najbardziej „ludzkie” wydają się dwa automaty. To najprostszy i najbardziej oczywisty wniosek, jaki można wyciągnąć po jej przeczytaniu. Jednak pod warstwą oczywistości kryją się sugestie mniej oczywiste... albo mnie się wydaje, że się kryją. Wszak to powieść napisana przez klasyka, a klasykiem nie zostaje się dlatego, że tworzy się dzieła jednowymiarowe i bezrefleksyjne.

Mamy więc Stany Zjednoczone, w których każdy obywatel może być objęty przymusowym leczeniem psychiatrycznym. Całkiem sporo osób aż wzdrygnie się na myśl, że oto „z urzędu” ktoś może grzebać ludziom w ich chorych jaźniach. Jednak może to nie jest takie proste i oczywiste? Może łamanie ducha służy jego uzdrowieniu? Tak jak łamie się krzywo zrosniętą kończynę, by złożyć ją od nowa i przywrócić do właściwego kształtu? Takiego, który nie sprawia niewygody i bólu? Hmm. A może ja tylko dopatruję się drugiego dna... wszak to dzieło klasyka?

Jako się rzekło, w „Możemy cię zbudować” mamy dwa automaty, które, choć są sztucznymi tworam, mają więcej ludzkich cech niż żywi ludzie. I znowu: czy autor zestawiał je na zasadzie kontrastu z ludźmi, by pokazać, że świat odziera nas z człowieczeństwa, czy też może zabieg ten ma drugie dno? Bo skoro dało się skonstruować od zera mechanizm, którego nie da się odróżnić od „prawdziwego” człowieka, to może istnieje szansa, że rozbitego człowieka można poskładać, uzupełniając zniszczone fragmenty jego umysłu jak uszkodzoną mozaikę? A może tego drugiego dna wcale nie ma, a ja tylko je dobudowuję, przecież czytam dzieło klasyka.

Louis Rosen, główny bohater książki, wskutek niewłaściwie (a może właściwie?) ulokowanego uczucia i niepomyślnych zbiegów okoliczności całkowicie traci odporność psychiczną. Przychodzi taki czas, gdy już nie potrafi dokonać trzeźwej oceny, co jest prawdą, co fałszem, a co grą wyobraźni. Nadchodzi taki moment, gdy się poddaje... a ja zaczynam się zastanawiać, co właściwie widzę. Czy człowieka, który nie mógł nic poradzić przeciwko zbyt silnemu fatum, czy może takiego, który w pewnym momencie przestał walczyć. Odpuścił sobie walkę z losem, poddał się, choć wiedział, do czego taka postawa może doprowadzić. I do końca nie wiem, czy to ja próbuję dopatrzeć się czegoś, czego w rzeczywistości nie ma, czy też może podążam tropem sugestii autora.

„Możemy cię zbudować” nie jest książką łatwą. Być może należy do tych dzieł, w których każdy dopatrzy się czegoś innego, jakichś elementów szczególnie bliskich swojej duszy. Ja po lekturze powieści byłam nieco oszołomiona... ale może tak miało być? Przecież napisał ją klasyk...

*Hanna Fronczak*